

WIENIEC-PSZCZÓŁKA

PISMO
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ



POLSKIEJ
DEMOKRACJI.

WYCHODZI CO NIEDZIELĘ. — DODATKI: KALENDARZ NIEWIASTA
BIBLIOTECZKA W.P.

WSZYSTKO DLA CHRYSTUSA NIE PAN NASZ SPRAWIEDLIWOŚCIĄ,
IDEA JEGO ŻYDŹ: JEZUS CHRYSTUS I PRAWDĄ I ZGODĄ.



Cena rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony, ćwierćrocznie 1 kor. z „Niewiastą”, Gospodarzem
Z dodatkiem „Cepy” rocznie 5 kor. Do Ameryki 2 dolary. Do Niemiec 6 kor. Kalendarz „Więńca-
Pszczółki” i „Niewiasty”. Administracya w Bielsku, ul. Blichowa 40. Nr. telefonu 418. IV.

Rozprawy w Kole polskiem.

W przeszłym numerze podaliśmy w artykule: „Wnioski ks. posła Stojałowskiego w Kole polskiem” dokładne przedstawienie nieporozumień w Kole polskiem — i przyczyny, które wywołały te wewnętrzne zatargi.

Wnioski podane w przeszłym numerze, miał ks. poseł Stojałowski przygotowane na piśmie, a że mu zależało na tem, aby też ludność nasza czytająca czempredzej, a dokładnie o tem, co się dzieje w Kole polskiem była powiadomiona, przeto posłał je równocześnie do redakcyi w celu ogłoszenia.

Rozprawy w Kole rozpoczęły się jednak dopiero we wtorek i trwały przez trzy dni po kilka godzin, aż do późnej nocy w piątek — a ponieważ gazetka nasza drukuje się już w czwartek, zatem nie mogliśmy już nic w tem co było wydrukowane zmienić, ani wyjaśnić.

Czynimy to tedy dopiero dzisiaj, podając w krótkości przebieg trzydniowych rozpraw w Kole polskiem.

Na wstępie posiedzenia Koła, zdał

prezes dr. Głabiński sprawę z położenia parlamentarnego, w którym przedstawił, że zarzuty podnoszone przeciw Kołu polskiemu, jakoby się łączyło z Niemcami przeciw Słowianom są nieprawdziwie, ponieważ Koło polskie nie związało się żadnym trwałym i obowiązującym sojuszem z żadnym stronnictwem, lecz chcąc tylko utrzymania parlamentu, uchwalenie budżetu oraz przedłożenia podatkowych, które mają służyć do zasilenia skarbu krajowego.

Koło polskie pragnie, aby w parlamencie utworzyła się większość chętna do pracy, a to się stać może wtedy, gdy także Słowianie do tej większości zechcą się połączyć, a pomogą Polakom do przeprowadzenia budowy kanałów — oraz zaspokojenia innych potrzeb kraju.

Ponieważ po tem przedstawieniu prezesa dr. Głabińskiego, chwilowo nikt nie zabierał głosu, a przed tem już były czynione starania o to, aby na posiedzeniu Koła unikać ostrych sporów, przeto ks. Stojałowski zabrał głos i oświadczył, że godzi się na przedstawienie i wniosek prezesa Koła — a sam przygotował podobną odezwę dla pouczenia ludności o stanie całej

sprawy w parlamencie i Kole, lecz jeżeliby wniosek prezesa został jednomyślnie uchwalony, w takim razie poprzestanie na wydrukowaniu swego wniosku w gazecie, a tu zapytuje prezesa o wyjaśnienie sprawy porozumiewania się prezydium Koła z Unią słowiańską.

Na to prezes Dr. Głębiński odpowiedział, przedstawiając przebieg sprawy. — „W pon. (14. b. m.) oświadczył p. Stapiński, że byłoby rzeczą pożądaną porozumieć się z południowymi Słowianami, którzy też bardzo chętnie przybyli. Szło o uchwalenie kompromisowej rezolucji, którąby i Niemcy przyjęli. Prezes był pewny na podstawie dawniejszych rozmów, że się zgodzą. P. Stapiński zawiadomił południowych Słowian za zgodą prezesa. Kiedy się zeszli, prezes przedstawił im rezolucję. Pos. Sustersicz zastrzegł sobie, aby nie prowadzono rokowań z rządem lub innemi stronnictwami, oraz oświadczył, że o godzinie 9 wieczór przedstawi swoją rezolucję kompromisową. Zeszli się więc wtedy reprezentanci całej Unii. Posłowie Sustersicz, Mastalka, Kramarz i inni przedłożyli rezolucję, która była złagodzoną rezolucją Sustersicza. Po odczytaniu oświadczył p. Głębiński, że rezolucja w zasadzie nadaje się do dyskusji. Nastąpiła krótka dyskusja, poczem p. Głębiński znowu oświadczył, że jeżeli tej jeszcze nocy ma być dana odpowiedź, to oczekiwać ich będzie w oznaczonym lokalu. Prezydium Koła, pozostawszy samo, odbyło naradę, przyczem jedni na rezolucję się zgadzali, inni byli zdania, że należy poinformować się u bar. Bieniertha, czyby się zgodził na takie zaostrożenie rezolucji polskiej. Na zapytanie bar. Bieniertha zgodziło się całe prezydium. Posłowie Głębiński i Czaykowski, pojechali do bar. Bieniertha, który oświadczył, że ze stanowiska rządu zaostrożona rezolucja byłaby nie do przyjęcia. Żadnych innych pertrakcyj nie zaprowadzono. Powróciwszy, zastali tylko pos. Stwiertnię, a dopiero później w kawiarni Słowienców i p. Stapińskiego i tu oświadczyli, że na brzmienie rezolucji Słowienców nie mogą się zgodzić. Po tej dyskusji rezolucja upadła.

Akcyja prezydium Koła była tedy dowodem życzliwości dla Słowienców i ich sprzymierzeńców. Następnego dnia pos. Sustersicz, mimo poprzedniego oświadczenia, że żadnej litery w rezolucji zmienić nie może, chciał się już zgodzić na pewne złagodzenie. Prezes jednak oświadczył, iż musiałby zapytać się dopiero Koła polskiego i że zawiadomił już pisemnie Dra Bieniertha, Dra Sylvestra i Dra Gessmanna, iż kompromis do skutku nie przyszedł. Następnie przemawiał prezes w Izbie, poczem znowu na żądanie pos. Stapińskiego komisya parlamentarna zastanowiła się, czyby nie podjąć starań o kompromis. Wezwano pos. Sustersicza, który jednak na żadną zmianę już się nie zgodził.

Pos. Czaykowski potwierdził wywody prezesa Głębińskiego co do układów ze Słowiencami i dodaje, że on i pos. Stwiertnia zgadzają się w zupełności z przedstawieniem prez. Głębińskiego, a twierdzenie pos. Stapińskiego nie wiele się od tego różni. Następnie zastrzegł się, jakoby prezydium Koła postępowało nielojalnie.

Pos. Tomaszewski zarzucił ludowcom, że prowadzą politykę na własną rękę.

W ciągu tej trzydniowej rozprawy zabierali głos za rezolucją prezesa Głębińskiego, a przeciw polityce ludowców posłowie: German, ks. Stojałowski, Walenty Staniszewski, Petelenz, Battaglia, Dębski, Loewenstein, ks. Pastor — a przeciw Stapiński, Średniawski, Bojko i Olszewski — na dwie strony: ks. Szponder.

Zaproszenie do przedpłaty.

Dobiega miesiąc czerwiec, kończy się półrocze r. 1909 — a wielu czytelników naszego piśmka nie uiściło jeszcze przedpłaty za rok 1909; znajdują się niestety i tacy, którzy pobierają Wieńca-Pszczółkę od kilku lat, ale za nią nie przysłali ani grosza. Kochani Bracia! 35 lat upływa jak nasz męczennik ludowy rozpoczął misję po całym kraju, misję która miała na celu zbu-

dzie z uśpienia nasz lud. Nasz Wielebny ks. poseł całe swoje życie złożył w ofierze ludowi. Jedni na polityce dorobili się wielkich dostojęstw i łask, inni zakupili majątki i teraz w starości będą spokojnie żyli bez troski o jutro dla siebie. A nasz wódz? On starzec posiadał w walce i pracy nie spoczął w swej działalności, nie zboczył ani na krok, ciągle i wszędzie idzie za głosem swego ukochanego ludu, — dziś gdy nie może wśród Was ustawicznie przebywać, aby z Wami porozmawiać o dawnych ciężkich czasach — dziś w swoim „Wieńcu i Pszczółce“ woła do Was, głosi słowa prawdy, uczy, ostrzega: broni. Zawsze ten sam. Jakim był przed 35 laty, takim jest dzisiaj. Popatrzcie się kochani Bracia; ileż to dzisiaj stronnictw, które rzekomo pracują dla ludu i walczą o jego prawa. Te stronnictwa nieomal wszystkie potępiają naszego Wiel. ks. posła i krytykują jego działalność. Ludowcy Stapińskiego, chrześcijańsko społeczni z Krakowa inni jeszcze wszyscy jak na komendę występują i głoszą, że zasady ks. Stojałowskiego się przeżyły, że dziś on już nic ludowi nie pomże. Nędznicy nie chcą pamiętać, że ich nie kto inny tylko ks. Stojałowski wychował i pokazał świetlaną drogę w pracy dla ludu. Oni dziś w swoich „Przyjaciółkach ludu“ „Postępkach“ wydają i chcą usunąć weterana pracy, bohatera ludowego. — Lecz to im się nie uda. Lud będzie wiernie stał przy tym, który pierwszy ujął go za rękę i powiedział w zwartej masie do wolności do oświaty — lud nie opuści tego, który całe swoje życie poświęca na to, aby zniweczyć wrogich ludowi konserwatystów i rozmaitych wsteczników.

Dziś ci wstecznicy, chcący siać tylko ziarno niezgody i rozbijać lud na rozmaite obozy — uderzają na Ks. Stojałowskiego że połączył się ze stronnictwem wszechpolskiem. Tak! nastąpiła wspólna praca tych dwu stronnictw. Ks. Stojałowski zrozumiał iż w ciężkich czasach w walce o swoje święte prawa stronnictwa ludowe, powinny iść razem ręką w rękę w zgodzie i w jedności silne, nieugięte. Dla tego postawie stron. chrześcijańsko-ludowego i postowie

stronnictwa wszechpolskiego utworzyli Związek narodowo-ludowy. I czyż ma się ganić kogoś za to, że chce bratniej chrześcijańskiej zgody. Niech sobie rozmaici pan-kowie gadają jak chcą, lud będzie trwał przy swoim wodzu i lud z radością przyjmie do wiadomości tak bogobojne i dobre zamiary.

Bracia kochani! Nie wierzcie tym, którzy z zazdrości uwłaczają naszemu przewodnikowi — tem chętniej czytajcie naszą gazetkę która, jak przed 35 laty wniosła światło, tak i dzisiaj, ponieważ tego światła za mało jeszcze, udzielać go musi.

Kto więc nie wniósł przedpłaty, niech ją zaraz uiszczy, trzeba nam się uczyć rzetelności i sumienności w wypłacaniu tego co się komu należy. Czyż nie miło Wam za 5 koron rocznie a 2.50 K., pół rocznie mieć w każdej chatce na niedzielę „Wieńca i Pszczółkę“, która Waszym językiem opowiada Wam jakie sprawy dzieją się w świecie, jakich krzywd doznaje nasz lud. Wy którzy pilnie czytacie „Wieńca-Pszczółkę“ agitujcie między krewnymi i znajomymi, aby zamawiali sobie tylko tę gazetkę, która od kilkudziesięciu lat stała się apostołem żywej prawdy.

„Wieńec-Pszczółka“ wraz z „Cepami“ „Niewiastą“, Gospodarzem na pół roku kosztuje 2.50 K. O ile zaś zapas starczy każdy prenumerator otrzyma darmo kalendarz „Cepów“ albo obraz „Królowej Korony Polskiej“ lub „Mickiewicza“.

Dalej Bracia! okażcie że lud nasz dzisiaj sam chętnie rzuca się do oświaty i zamawia „Wieńca-Pszczółkę“ jedyne prawne piśmko ludowe w Galicyi, z którego tchnie fałsz, nie obłuda, lecz naga prawda bije. Niech gazetka nasza zaglądnie do każdej chaty wieśniaczej, niech jej nigdzie nie zabraknie, bo

„jej życie, to Wasze życie!“

Czytajcie i rozszerzajcie
„Wieńca-Pszczółkę“

Wiec akademicki,

Wiec w sprawie zakazu ks. kard. Puzyny złożenia zwłok Słowackiego na Wawelu, zwołany na poniedziałek 21. b. m. godz. 6. wieczór, rozpoczął się dopiero o godz. 7. przy nabitej sali młodzieżą wszystkich odcieni.

Obrady zagał akad. Gołąb, poczem na przew. wybrano Drozdowicza, który na wiceprez. powołał Wicherka. Sprawozdanie z działalności komitetu ogólno-akad. dla sprowadzenia zwłok Słowackiego złożyła p. Wyleżyńska, poczem referat o stanowisku kardynała Puzyny wygłosił p. Suchodolski.

Delegatem senatu uniw. był prof. Nowak.

W dyskusyi bardzo żywej, w której ostro atakowano stanowisko ks. kardynała Puzyny, zabierali głos akad.: Woroniecki, Tangl im. młodz. postęp.-demok., Baścik (socyal.), Romanowicz (ludowiec), Kahl (nar.-demokrata,) i i. Odpowiadali im członkowie „Polonii”: Kajruksztis, Kapałka i Puchałka.

Następujące rezolucye przyjęto jednomyślnie:

„Młodzież akademicka, zebrana na wiecu, wobec stanowczego oświadczenia się całego narodu polskiego, aby zwłoki J. Słowackiego spoczęły w podziemiach katedry na Wawelu — zakłada uroczysty protest przeciw stanowisku ks. kardynała Puzyny, stającemu w poprzek woli całego narodu i jednomyślną uchwałą jeszcze raz podkreśla swoje stanowcze i zasadnicze żądanie, aby wielki wieszcz był w polskim Panteonie na Wawelu“.

Następnie przyjęto również rezolucyę przew. ogólno-obywatelskiego komitetu sprowadzenia zwłok Słowackiego, p. Góry:

„Wiec zwraca się do Sejmu i Koła polskiego, aby rozpoczęto kroki o oddanie w zarząd grobów królewskich na Wawelu w ręce Sejmu galicyjskiego“.

Wreszcie p. Tangl wzywał młodzież, ażeby nie demonstrowała przed pałacem biskupim, tylko w spokoju, dla zamanifestowania powagi chwili, rozeszła się.

Demonstracya.

Nie usłuchano jednakże wezwania i

wyruszone ogromną ławą na ul. Wiśną pod pałac ks. Puzyny. Policya poprzednio już skonsygnowana była w wielkiej liczbie wokół uniwersytetu, mnóstwo komisarzów i agentów polic. przechadzało obok leżącymi ulicami. Na czele pochodu szli socjaliści, głośno rozbrzmiewał „Czerwony sztandar“, należy jednak stwierdzić, że w demonstracyi brała udział młodzież wszystkich partyj nawet z „Polonii“.

Tłum rozlał się szeroko pod pałacem Biskupim, poczem podniesiono ogromną wrzawę, w której ciągle rozbrzmiewało: „ha!-ba!“ i „pereat!“ Swisty i piski sprawiały piekielny hałas.

Nagle nad głowami tłumu rozległ się parokrotny wybuch, spowodowany zwykłą żabką, która po zrobieniu kilku ognistych zrysków unikła. Natychmiast jednak policya konna, bez dania rozkazu, wykonała na demonstrantów gwałtowny atak. Tłum w popłochu począł się rozbiegać. Upadłych na ziemię i uciekających tratowały konie. Policjanci rozpuścili swe „rumaki“ aż na planty pod sam uniwersytet. Równocześnie policya piesza poczęła płażować szablami, a ajenci polic. zrobili prawdziwą obławę, katusząc na wszystkie strony laskami. Agent Noga połamał zupełnie swą laskę na plecach akademików.

Akademicy cofnęli się do uniwersytetu wśród ogromnego wzburzenia. Postanowiono nieopuszczać uniwersytetu aż do czasu zjawienia się rektora. — Jak wielu świadków stwierdziło, żabkę ową puścił nie akademik, tylko jakiś siwy jegomość.

Za kwadrans po zajściu zajechało przed uniwersytet Pogotowie, które energicznie zajęło się opatrywaniem licznych pokaleczonych. Opatrzono do 10 osób. Rany były przeważnie nieznaczne najczęściej po twarzy od lasek agentów polic. i na nogach od kopyt końskich.

Wreszcie po g. 12 w nocy ukazał się rektor, prf. dr. Fierich, witany okrzykami owacyjnie przez młodzież. Jeden z akademików opowiedział dokładnie i przedmiotowo o całym zajściu. Rektor oświadczył, że wogóle postąpienie policji jest dla nie-

go nie do wytłumaczenia. Może młodzież być pewną, iż uczyni wszystko, ażeby honor starej naszej Wszechnicy nie doznał szwanku. Dumnym się czuje, że może okazać młodzieży, jak bardzo boli go krzywda, wyrządzona ukochanym jego słuchaczom.

Mowę rektora przyjęto burzliwymi oklaskami, poczem akad. Baścik oświadczył iż młodzież wysyła prócz tego telegramy do Koła polskiego, do min. Galicyi z żądaniem wniesienia interpelacyi w Izbie.

Młodzież udała się następnie pod pomnik Mickiewicza, gdzie się w spokoju rozeszła.

Całe to przykre zająście wywołało oburzenie w mieście na nietakt policyi.

MOWA

ks. p. St. Stojalowskiego wygłoszona w parlamencie przy rozprawie nad budżetem.

Wysoka Izbo! Niedawno temu pisano zwłaszcza w niemieckich gazetach, bardzo dużo o wielkiem i świetnem powodzeniu Austrii na zewnątrz, o stwierdzeniu jej siły i potęgi, o jedności i jednomyślności jej wszystkich narodów w obronie chwały monarchii — a oto zaledwie kilka zmian księżycy przeminęło od tej chwili, okazuje się, że te wszystkie hymny pochwalne były przesadą — a to tak zwane wielkie zwycięstwo Austro-Węgier było tylko pozorem.

Nie w tych obozach wojennych, które z takim pośpiechem i z takimi kosztami urządzono na granicach Serbii i Czarnogóry — lecz w tym tu obozie parlamentu — jest Austriya; ten obóz jest prawdziwym wyrazem jej siły i położenia. A ktokolwiek choćby powierzchownie tylko przypatrzył się temu parlamentowi, ten się przekona, że ono wychwalane zewnętrzne powodzenie było tylko lichą pokrywką wewnętrznego rozstroju, którą stawiono przed nasze oczy w tym właśnie celu, ażeby pokryć rzeczywistą klęskę.

Przecież Bośni i Hercegowiny nie mogliśmy zaanektować (przywłaszczyć sobie)

lecz musieliśmy ją, korzystając z kłopotów Turcyi odkupić; musieliśmy znosić przez długie miesiące bojkot turecki — nie mogąc mu zapobiedz — i ponieśliśmy w skutek niego milionowe straty. Nie mogliśmy wykonać pogroźek, że ukarzymy Serbią za jej tak zwane zuchwalstwo; nie mogliśmy korzystać z osłabienia Rosyi i wypowiedzieć jej wojny — wreszcie musieliśmy na korzyść Turcyi i Czarnogóry poczynić daleko idące ustępstwa.

Przesada w wychwalaniu odniesionego przez Austryję zwycięstwa w sprawie bośniacko-hercegowińskiej, pociągnęła za sobą przesadę w wychwalaniu pruskiej pomocy w tej sprawie. To zaś miało ten skutek, że niemieckie stronnictwa w parlamencie wstąpiły na drogę przesadnej polityki narodowo-niemieckiej i zajęły nieprzychylniejsze stanowisko wobec Słowian.

A to jest wielce szkodliwe. Albowiem powiększenie obszaru państwa o dwie prowincye nie przyda się na nic, jeżeli wewnątrz państwa będzie u nas dalej trwał dotychczasowy rozstrój wewnętrzny. Austriya podobna jest do chorego, który cierpi na ciężką, nieuleczalną, wewnętrzną chorobę raka. Choroba raka jest jak wiadomo prawie nieuleczalną — i chyba śmiała a zrećzną operacją, z pomocą noża lekarskiego da się usunąć.

Nie potrzebuje mówić, bo to przyznali wszyscy mówcy — że tą wewnętrzną chorobą Austrii jest dzisiejszy ustrój państwa, zwany „centralizmem“, który wszystkie sprawy krajów i narodów, należących do Austrii, skupia we Wiedniu — i w tym tu parlamencie. Żąda cudu ten, który do tego parlamentu spędzi osiem narodów i chce, ażeby one tu pracowały zgodnie!

Operacja zaś, za pomocą której możnaby to państwo od jego śmiertelnej choroby uleczyć — jak to powiedział prezes Koła polskiego dr. Głabiński, — jest ta: ażebyśmy się zdobyli na odwagę zmiany konstytucyi austryjackiej z centralistycznej — na „sa orządną i federacyjną.“

Ponieważ nas Polaków jeden z mówców z powodu tego stanowiska Koła polskiego, dr. Głabińskiego, oskarżył tu i podał w

podejrzenie, jakobyśmy się chcieli: „oderwać od Austrii” — przeto muszę tu z radością podnieść, że oprócz Polaków, nie podejrzani z pewnością o chęć oderwania się od Austrii szlachetni i sami Niemcy to samo wypowiedzieli zdanie.

Mianowicie ksiądz prałat dr. Scheicher, profesor Uniwersytetu, powiedział tu wyraźnie: „Austrii my już dziś właściwie nie mamy — a tak jak się dziś dzieje, dalej iść nie może. Dlatego nie waham się powiedzieć, że chcąc doprowadzić do zgody i jedności w Austrii, potrzeba zaprowadzić: „związek państw wschodnich” — tak jak istnieje związek państw w północnej Ameryce. Jeżeli się to stanie, będą narody rządzić się u siebie w duchu narodowym i gospodarzyć wedle swojej woli — a w państwie będziemy mieć spokój.

(C. d. nast.)

Przegląd polityczny.

Ziemie polskie. (Zabór austriacki.)

Najwyższy trybunał we Wiedniu, w skład którego wchodziło 3 sędziów Rusinów i 3 Polaków, odrzucił jednomyślnie wniesiony przez obrońcę Mirosława Siczynskiego rekurs przeciw wyrokowi, skazującemu Siczynskiego na śmierć przez powieszenie, a temsamem zatwierdził wyrok śmierci, wydany przez sąd przysięgłych we Lwowie. Postanowił atoli polecić Siczynskiego łasce monarszej.

— Ks. kardynał Puzyna, który się dał we znaki stronnictwu naszemu „chrześcijańskiemu” w początkach politycznego ruchu włościańskiego w Galicyi, zaznaczył ponownie swój upór wbrew woli całego narodu polskiego w sprawie przeniesienia zwłok naszego wieszczki Juliusza Słowackiego z Francji na „Wawel krakowski.” — Ks. kardynał jest wprawdzie gospodarzem „Wawelu”, ale przecież cały naród polski składał i wciąż składa grosz do grosza, by Wawel od rządu austriackiego wykupić i odrestaurować. Zdaje się, że to będzie ostatnim aktem samowoli ks. kardynała

Puzyny i że o skały wawelskie duma i upór jego się rozbija. Wiece akademików lwowskich i krakowskich były wyrazem niejako inteligencji naszej, a my dodajemy, że także warstwy pracujące w pocie czoła na kawałek chleba potępiają ten upór ks. kardynała, a solidaryzują się z resztą narodu. Postępowanie takie ks. kardynała Puzyny, nie jest siejbą miłości i zgody, ale raczej rozdzielenia i niezgody w naszym narodzie.

— *Sejm krajowy dla Galicyi* zbierze się na początku września na 6 tygodniową sesję. Sejm galicyjski czekają bardzo ważne sprawy, mianowicie: *reforma wyborcza do Sejmu*, oraz *regulacja rzek i potoków górskich*; zwłaszcza regulacja w naszej zachodniej części kraju, a więc Wisły, Soły, Skawy, Raby itd. musi zostać publicznie z mownicy sejmowej omówioną, by się raz to ślamazarstwo i niezaradność skończyły.

Z pod Prusaka. Niedawno utworzone „Polskie Towarzystwo Demokratyczne” opowiedziało się także za polityką „wolnej ręki”. Również trzydniowa debata we wiedeńskim „Kole polskiem” skończyła się ustaleniem i manifestacją takiejże samej polityki. Czy ta polityka „wolnej ręki” okaże się skutecznym środkiem na zespolenie warstw społeczeństwa naszego pod Prusakiem należy na razie wątpić, bo gdzie jak gdzie, ale właśnie pod zaborem pruskim zdałaby się raczej polityka nie wolnej lecz „silnej ręki”, bo tam nie wolno się Polakom rozbijać na partye i obozy, lecz skupiać się w jeden solidarny obóz narodowy, gdyż przeciwnik, wiecznien żarłoczny hakatyzm, występuje również solidarnie przeciw wszystkiemu co polskie. Do niedawna zdawało się, że właśnie zabór pruski, nauczony doświadczeniem porzuci wszelkie rozdrabnianie sił narodowych i ławą pójdzie przeciw wspólnemu wrogowi. Tymczasem tasama nieuleczalna choroba, na którą zapadło społeczeństwo w Galicyi przeniosła się pod zabór pruski. Skoro już tutaj w Galicyi polityka „wolnej ręki” stała się niejako naszym wyznaniem wiary politycznej, czy dobrze — to odczuwamy sami w najbliższej przyszłości, to niechże zabór pruski uchwyci

się polityki „silnej ręki” i będzie przodował jednością i solidarnością narodową całej Polsce.

Królestwo polskie. Nowa walka przeciw religii katolickiej. Synod prawosławny najwyższa hierarchia kościelna w Rosji zamierza uchwycić się nowych środków, aby zapewnić prawosławiu przewagę nad katolicyzmem. „Gołos Moskwy” jeden z najpoważniejszych dzienników moskiewskich wylicza takich sposobów 16, z pomiędzy których podajemy następujące:

Wprowadzić śpiewy przed i po nabożeństwie. (Dotąd był śpiew wykluczony).

Należy jak najczęściej urządzać nabożeństwa z procesyami, w asyście licznych duchowieństwa z kazaniami misjonarzy i z udziałem biskupów.

Uznać za pożądane obchodzenie świąt prawosławnych związanych z procesyami w dni odpustów katolickich, jako też urządzenie w wielkim poście pasyj, poświęcanie pól na wiosnę, organizowanie pielgrzymek, stawianie krzyżów, uroczyste przenoszenie obrazów, odwiedzanie przez duchowieństwo parafian dla wspólnej modlitwy.

Należy zwrócić uwagę na nauki po nabożeństwie, podczas których duchowni, mając w ręku nowy testament w języku rosyjskim, a jeżeli zachodzi tego potrzeba to i w języku miejscowym, na zasadzie Słów Pańskich powinni wykazywać, że tylko prawosławie przechowało nieskażoną naukę Chrystusa, katolicyzm zaś spaczył dogmaty chrześcijańskie.

Należy popierać zakładanie bractw parafialnych, towarzystw trzeźwości, kółek misyjnych, towarzystw drobnego kredytu i dążyć do zjednoczenia działalności misyjarskiej zapomocą okręgowych komitetów misyjnych.

Austria-Węgry. Wiedeńska Rada państwa obraduje codziennie od godziny 10 rano do 1 w nocy. W piątek 25 b. m. musi zostać debata budżetowa ukończona. Od 26 do 29 czerwca będzie się budżetem zajmowała Izba Panów, a 30 czerwca wróci budżet do Rady państwa i zostanie ostatecznie albo przyjęty, albo odrzucony. — W razie nieuchwalenia budżetu przez posłów,

zostanie Rada państwa zamknięta i nastąpią rządy §. 14, co zwykle jest zwiastunem rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów. Jeżeli budżet zostanie rządowi uchwalony, to przyjdą jeszcze przed feriami parlamentarnymi pod obrady: traktat handlowy z Rumunią i Serbią, oraz połączone wnioski „Koła polskiego” i posła Seitzza celem zniesienia ceł na zboże do końca roku 1910. Prawdopodobnie koło 14. lipca posłowie się rozjadą na wakacje, a Rada państwa zebrałaby się dopiero w połowie listopada.

W czasie wakacji letnich, ma się utworzyć większość parlamentarna, zapewniająca Radzie państwa rzetelną pracę. Większość tę tworzyliby „Chrześcijańsko-socjalni”, „Polacy”, „Słoweńcy” i „katolicy Czeši”. — Czy i o ile te zamiary się dadzą urzeczywistnić, dowiemy się później. Głównem zadaniem tej nowej większości byłoby stworzenie zgody pomiędzy Niemcami i Czechami, temsamem uruchomić Sejm czeski. Widoki utworzenia większości parlamentarnej są, atoli widoki stworzenia zgody czesko-niemieckiej są bardzo małe i raczej najpewniej przypuszczać można, że prędzej „Rada państwa” i „Sejm czeski” zostaną rozwiązane.

Niemcy. Rozwiązanie parlamentu niemieckiego. W parlamencie berlińskim toczy się obecnie namiętna debata nad nowymi podatkami. Parlament rozpadł się na 2 obozy. Po jednej stronie stoją stronnictwa liberalne i socjalni demokraci z kancleżem Bülowem na czele, po drugiej stronie stanęli konserwatyści, katolickie Centrum niem. i Polacy. Konserwatyści, Centrum i Polacy tworzą większość. W komisji budżetowej odrzucili projekty Bülowa i podali własne projekty podatkowe, które przysporzą Rzeszy niemieckiej blisko 500 milionów marek nowych dochodów. Żeby obie strony się pogodziły o tem mowy nie ma. W ostatnich dniach zjechali się przywódcy stronnictw liberalnych w Hanowerze i omawiali prace przedwyborcze. Mogą oni rzeczywiście dobrze wiedzieć naprzód jak będzie, ponieważ kanclerz Bülow jest ich przyjacielem.

Występ klerykałów krakowskich.

Maków pod Suchą.

Tak szumnie zapowiedziany w „Postępie” i po Makowie oplakatowany wiec stronnictwa „chrześ.-socjalnego” (klerykałów krakowskich), wypadł bardzo miernie. Dla zaszczepienia jadu obłudy i fałszu klerikalizmu krakowskiego, zjechali do Makowa obaj główacze (nie głowy) Dr. Maryan Dąbrowski i Karol Holeksa. Zamiast stanąć na godzinę 3., przybyli dopiero około godziny 5. po południu, bo jakaś „vis maior” stanęła im na przeszkodzie, tak bowiem usprawiedliwiał się Dr. Dąbrowski. Wiec zwołał Wincenty Świsstek, prawdziwy kameleon polityczny; najpierw był stojałowczykiem, później zażartym socjalistą, następnie wielkim wielbicielem ludowców, a dzisiaj jest najobłudniejszym klerykałem.

Samo zagajenie wiecu było arcycharakterystyczne, bo prawdę powiedziawszy było marne i bardzo kiepską polszczyzną wypowiedziane. Na przewodniczącego wiecu obrano jednogłośnie p. Bocheńskiego, naczelnika sądu, zastępcą Świszka, a sekretarzami pp. Zygmuntowicza i Borowego. — Wiecowników zeszło się około 80 osób i kilka kobiet. O programie stronnictwa chrześ. socjalnego referował red. Głosu narodu, Dr. Maryan Dąbrowski, sam prezes stronnictwa. — Zamiast atoli rzeczowo różnić o programie stronnictwa, zamiast jasno i dobitnie nakreślić i wskazać zebranemu ludowi pracę stronnictwa, kochany prezes widocznie zapomniiał, że jest na wiecu chłopskim, a nie przed studentami, albo też przy stoliku redakcyjnym i bałaj uczonej językiem, którego dalibóg z wyjątkiem obecnych na sali urzędników nikt nierozumiał. Natomiast świetnym wprost mistrzem okazał się w miotaniu oszczerstw i rzucaniu kamieniem obrazy na wszystkich przeciwników politycznych. A więc konserwatystom zarzucił że są niby arcykatolikami, a zasad chrześcijańskich nie znają; ludowcy również wszczęli zatarg z chrystyanizmem (raczej z księżmi) i starają się tylko o tę ciemną masę chłopstwa (piękny przydomek dla włościaństwa

polskiego); narodowi demokraci, dopóki nie zwalczyli rządów szlacheckich byli skrajnymi wszechpolakami, ale dzisiaj, kiedy we Wiedniu w Kole polskiem ujęli rządy w ręce swoje, stali się arcylojalnymi austryakami i dla ludu nic nie robią; liberalna demokracja krakowska uchwyciła sztamę z żydami i socjalistami i nie wylazła poza rogatki krakowskie (a oni klerykali przecież trafili aż do Makowa); socjaliści starają się wyłącznie o masy robotnicze; a nareszcie „stojałowczycy” to ci już zupełnie wyzuli się z wszelkiej jakiejś tam etyki chrześcijańskiej i skazali się sami na zgładę. Więc narodzić się musieli z konieczności oni klerykali i stworzyć nowe stronnictwo, by raz biedzie, niedoli, i żydom w Galicyi była śmierć. Ponieważ wszystkie przez prezesa stronnictwa klerikalnego wymienione stronnictwa dla ludu nic a nic nie zrobiły, a tylko pomiędzy sobą się żarły o mandaty poselskie, korzyści osobiste i o władzę, ponieważ te stronnictwa (o których mówił) wskutek swojej niezaradności i braku zmysłu są główną jedyną przyczyną, że w Radzie państwa nie może zostać ani budżet prawidłowo uchwalony, ani ustawa o powszechnem zabezpieczeniu na starość i niezdolność do pracy nie mogła przyjść pod obrady izby (wyraźne słowa p. Dąbrowskiego) przeto precz z nimi, ponieważ te stronnictwa nie zachowują solidarności narodowej, przeto szan. panowie wstępujcie w szeregi nasze, a przekonacie się, że Galicya zarumieni się od miodu i zabieli się od mleka.

Snać niejednemu z wiecowników, usłyszawszy o miodzie i mleku, język się obrócił w gębie i w dowód wdzięczności dla takiego morowego uszczęśliwiciela huknęli mu brawo.

Drugi mowca z tego obozu mleko i miododajnego p. Karol Holeksa mówił już oględniej i rzeczowo o ile się trzymał sposobu i metody, zaczerpniętej od ks. Stojałowskiego. Oświadczył wyraźnie, że chcąc swój byt poprawić nie wolno się nikomu na posłów oglądać, ale samemu zakasać rękawy i wziąć się szczerze do pracy. — Kiedy atoli zjechał na chwałby dobroci, mających w przyszłości spaść na lud z łaski

klerykałów, zaczął się biedaczysko mieszać i rumienić i widać było, że słowa te nie idą ze serca. Chcąc atoli też z kupą oklasków z Makowa odjechać, wsiadł na żydów, ale nie myślcie może, że na tych milionerów, miliardów, Rotschildów, Hirszów itd., ale na tych pejsatych chałaciarzy, lecz i to mu się chwali, skoro mu z tem dobrze.

— W dyskusyi nad oboma referatami przemówił p. Franciszek Ruda z Białej. Z obowiązku tej właśnie etyki chrześcijańskiej, której brak nam stojałowczykom zarzucił publicznie p. Dąbrowski, mowca odparł słowami prostemi kłamstwa i oszczerstwa rzucone na wszystkie stronnictwa galicyjskie. Mowca wychodząc z założenia, że każdy człowiek na ziemi, lubo ostateczny drab i zbój, przecież w swoim życiu chociaż jakąś lubo bardzo maleńką dobrą rzecz zdziałać musiał, zapytał się obu filarów klerykalizmu czy te przez nich potępione stronnictwa już absolutnie nie dobre dla ludu nie zrobiły? I w następstwie wyliczył szereg ustaw, uchwalonych zwłaszcza za inicjatywą „Koła polskiego“ dla dobra ludu. Z całą zaś stanowczością i oburzeniem napiętnował już nie matactwa ale złość i perfidyę zarzucaną całemu „Kołu polskiemu“ i wyłączenie postom naszym z Galicyi oraz stronnictwom polskim, jakoby one były winne, że parlament nie pracuje prawidłowo. Przecież p. Dąbrowski jako redaktor „Głosu narodu“ musi wiedzieć, że nie „Koło polskie“ jest winno zabagnieniu parlamentarnemu, lecz walka narodowa pomiędzy Niemcami i Czechami, a skoro to wie, to już szczytem chyba złej woli i oszczerstwa być musi i jest, jeżeli się winnych umyślnie oszczędza, a niewinnych potępia, aleć to właśnie jest główny rys charakterystyczny klerykalizmu wszelkiego na całej kuli ziemskiej. — „Szlachta chciała, by chłop był ciemny i głupi“ wołał p. Holeksa, ale nie dodał jako wierny służka klerykałów, że w tem ogłupianiu i trzymaniu chłopów w ciemnocie szli bardzo na rękę szlachcie i rządowi klerykali. Mowca rozwinął przed wiceprezyskami obraz pierwszych porywów ludu włościańskiego do życia politycznego pod przewodnictwem ks. Stoj-

łowskiego. Wywody mowcy oklasnęli zebrani włościanie bez względu na przynależność do partii szczerze i z oczu tryskało wszystkim takie uniesienie dla swego kochanego wodza, z którym przeszli przez piekło mąk i prześladowań, że obaj panowie z Krakowa musieli sobie powiedzieć „daremnne nasze zabiegi i puste nasze słowa.“

Świetnie odciał się p. Ruda pewnemu inteligentowi, który chciał w toku mowy wyostrzyć sobie zęby na pośle włościańskim okręgu żywieckiego, naszym Macieju Fijaku. Cięte i ostre jak brzytwę słowa posypały się gromem na rozpaloną głowę inteligentnika i on zbaraniał, a zebrani chłopci huknęli na domiar głośnem brawem.

Przemawiali jeszcze p. Roter Adolf przeciw ubezpieczeniu chłopów, a adwokat Dr. Zębaty o propinacyi. Poczem przewodniczący podziękowawszy wiceprezyskom, których na koniec zostało się zaledwo kilkunastu za cierpliwość oraz przybycie i wiec zamknął. — Panu Bocheńskiemu musimy wyrazić publicznie podziękę za bezstronne przewodnictwo w obradach, zwłaszcza że i okoliczni włościanie jego sprawiedliwość chwalą. —

Głosy ludu.

Biała koło Makowa pow. Myślenice.

Kłeska wylewów i powodzi, która dotknęła w tym roku większą połowę naszego kraju, nie oszczędziła również, niestety, okolicy Makowa, szczególnie wsi Białej. Od 3 do 8 maja padał ustawicznie ulewny deszcz, który spowodował wylew rwącej rzeki Skawy. — Skawa wystąpiwszy z brzegów w Białej, zwróciła się na zbudowane zeszłego roku tamy i obwałowania, które jako słabe, niskie i wadliwe zbudowane uległy zupełnemu zniszczeniu. Woda przedarła się przez tamy i wały napotkała na piaski i sypki, a nie mając już żadnego oporu uderzyła z całą gwałtownością na

wielki, zbudowany na 2 piętra młyn *Józefa Mareckiego*, który w kilku godzinach runął z całym urządzeniem w wodę. Młyn był murowany, amerykański, walcowy, wartości 27 tys. koron. Jestto już z rzędu trzecia klęska powodzi, która Mareckiego spotkała w ciągu jednego roku. 8. Maja r. 1908 wezbrana Skawa zabrała mu grunt z płonami, wartości 2 tysięcy koron. — 9. sierpnia r. 1908 zabrała mu dom mieszkalny, wartości 3 tys. koron, zaś podczas tegorocznej powodzi w dniu 6. maja stracił resztę mienia. Szkoda jego ogólna, jaką mu Skawa wyrządziła wynosi 32 tys. koron. Obecnie z załamaniem rękoma spogląda z trwogą w czarną przyszłość — jako mąż i ojciec trojga dzieci z których najstarsze liczy zaledwo 5 lat, bez chleba i dachu nad głową. Jako młynarz z zawodu, zniszczony młyn nietylko stanowił dla Mareckiego cały majątek, ale także jedyne źródło utrzymania rodziny. Całe życie pracował ciężko w pocie czoła, aż uciulał sobie 10 tys. koron i przypożyczywszy się, kupił ten młyn od żyda Leiba Klappholza w lutym 1907 r. — Obecnie jest dziadem z łaski władz, rządowej regulacji rzeki Skawy. Cała robota koło tej regulacji jest psą wartością. Tamy budowano tak niskie i bezmyślnie, jak gdyby wody podczas ulewów nigdy nie przybyło — koły naprzykład wbijano do ziemi zmarzniętej nie kofarą ale rękoma, a gdy jeszcze kół leść nie chciał, to od go góry skracano piłą. — Tak regulują koło nas rzekę, na którą to robotę rząd łoży grube tysiące. — Dotknięty nieszczęściem Józef Marecki udał się z prośbą do Jks. namiestnika, Marszałka krajowego, do Starostwa w Myślenicach, jednak z nikąd pomocy ani ratunku doczekać się nie może, mimo interwencji posłów: ks. Lubomirskiego, posła na sejm krajowy i Edwarda Krupki, posła do Rady państwa, który osobiście na miejsce wypadku zjechał i sprawę zbadał. Poszkodowany Marecki wręczył takąsamą prośbę przy okazji oglądania szkód na rzece Ranie wiceprezydentowi zarządu wodnego Dr. Kleebergowi i radcy dworu Inegardenowi. Sporo już od tego czasu wody w Skawie upłynęło, ale o naprawieniu krzywdy o wynagrodzaniu za straty poniesione ani słyhu nie ma. Proszę

Rzan. Redakcyę „*Wienca-Pszczółki*“ o łaskawe zamieszczenie tych gorzkich pigulek, przeznaczonych dla tych, co zawinili.

Makowianin.

(Sprawę Józefa Mareckiego przestaliśmy na ręce posła ks. Stojalskiego z prośbą, by wspólnie z posłami pp. Krupką i Fijakiem tak u prezesa Koła polskiego Dr. Głabińskiego jak i u ministra dla Galicyi się energicznie i stanowczo o wynagrodzenie dla poszkodowanego Józefa Mareckiego upomnieli i skutecznie to przeprowadzili. Redakcyja.)

Brzezinka-Babice (pod Oświęcimem.) O naszych socyalistach.

Już rok upłynął jak w gminie Brzezince przełożona władza wójta pijanicę, Andrzeja Czarnika, z wojtostwa usunęła. Banda czerwona dowodzi w swoich szmatach „Prawie ludu“ i tp. mszcząc się, że ich kochanemu towarzyszowi odebrano gospodarę gminną, a tem bardziej przez odebranie temuż Czarnikowi płacy wójta, która rocznie 600 kor. wynosiła, — uszczuplono jemu i towarzyszom czerwonej bandy dochodu na uczęszczania do szynków. Niepodoba się tej bandzie czerwonej uczciwa gospodarka poważnych i wzorowych gospodarzy w tejże gminie, to też swoim przepitym zwyczajem napada regularnie w swoich szmatach, już to na obecnie urzędującego wójta Marcina Krzemienia i na tych ludzi, którzy z Marcinem Krzemieniem w dobrej przyjaźni się schodzą i gminę z błota wyciągają. — Zeszłego roku napadła ta banda czerwona w swojej szmacie na komisarza ck. Starostwa z Białej na posła Ludwika Dobiję, że podczas powodzi zeszłorocznej wozili się po Wiśle na pontonie wojskowym, a ludzi, którzy na drzewa przed powodzią się schronili nie ratowali. — Powódź zeszłoroczna nie była jeszcze taka groźna dla mieszkańców naszej okolicy jak była powódź w inne lata a to w roku 1903 i 1904, a pomimo to przecież przed tą powodzią nikt na drzewa nie uciekał. — Być może, że w zeszłym roku okazyja ta przytrafić się mogła, ale nie przy Wiśle, tylko w knajpie Waserberga, kiedy

to towarzysze czerwoni w dniu wypłaty zalali całą podłogę alkoholem i niemogąc spać na takowej, musieli się położyć na powalanych stołach i ławkach.

Później, bo w jesieni zeszłego roku napałała ta banda czerwona na p. Antoniego Śmieszka z Oświęcimia i Marcina Krzemienia z Brzezinki, pisząc raz w swoich szmatach, że Marcin Krzemień nawiózł kamieni na drogi gminne tak wielkich, że ludzie na takowych karki łamali, a p. Śmieszek jako delegat Wydziału powiatowego Marcinowi Krzemieniowi te kamienie odebrał; drugi raz zaś pisali, że tesame kamienie na drodze rozmokły od deszcza i zamieniły się w błoto. Jak się tu szanowni czytelnicy nad tą bazgraniną bandy czerwonej będziecie zapatrywali, z czego mogły być te kamienie, które były tak wielkie jak głazy, a za dwa tygodnie te same kamienie na deszczu rozmokły? Może by kto powiedział, że te kamienie były cukrowe albo ze soli. — Kto by tak myślał ten by się na tem pomylił; bo Marcin Krzemień z Brzezinki zna wartość cukru i soli i nie jest taki głupi wozic na naprawę dróg sól lub cukier, jak socjaliści, którzy potrafią w knajpach z alkoholu powódź wytworzyć. —

Marcin Krzemień nawiózł kamieni na drogi w Brzezince zwykłych z koryta rzeki Soły, a pan Śmieszek z Oświęcimia jako delegat powiatowy po odrzuceniu temuż niedohru dostawy takowe odebrał. — A że kamienie te w oczach bandy czerwonej były raz wielkie drugi raz rozmokłe, to dlatego że banda ta szła tą drogą z knajp do domu raz więcej pijana, drugi raz mniej pijana wskutek czego im się mózgi po wykręcały i wszystkie śrubki z głowy powypadały.

Dwa tygodnie temu tasama banda czerwona z Brzezinki widocznie spółnie z hałastrą czerwoną z Babic uderzyła w swojej szmacie „Prawie ludu“ na pana Starostę Biesiadeckiego z Białej, że wójta Józefa Ledwonina z Babic jako swojego lizunia krzyżem udekorował, na który nie zasłużył. — A nadto żałuje też banda Marcina Krzemienia z Brzezinki, dlaczego on za te rozmokłe kamienie krzyża nie dostał. Kto wie

czy ta hołota w tej sprawie niema słuszności? Pan Starosta powinien był ten krzyż, co przepinał Ledwonowi, dać towarzyszowi Andrzejowi Czarnikowi, suspendowanemu wójtowi z Brzezinki, mianowicie, że ten suspendowany wójt przez cały swój peryod urzędowania regularnie i bez przerwy w knajpie ze swojemi towarzyszami urzędował, dalej za to że ten suspendowany wójt gotówkę gminną przy sobie przenosił i majątek swój przepił. —

Andrzejowi Czarnikowi należy się jako supendowanemu wójtowi nawet nie taki krzyż jaki dostał wójt z Babic. — Czarnikowi należy się najwyższy order rosyjski św. Andrzeja, ponieważ ten supendowany wójt wydawał w Brzezince za swojego urzędowania książki robocze rosyjskim dezerterom i socjalistycznym bandytom, którzy z Petersburga i Warszawy z pod szubienicy uciekli. —

Nareszcie niechcę szanownych czytelników nudzić opisem zasług i zalet brzezińsko-babickiej hałastry czerwonej i jej prowodyrów, przyrzekam atoli święcie, że niezadługo zabiorę się do piętnowania każdego z osobna. A. S. z Brzezinki.

❁ ❁ KRONIKA. ❁ ❁

Bielsko-Biała. Wtorkowa zabawa robotnicza w ogrodzie „Domu polskiego“ wypadła pod każdym względem dobrze. Zeszło się blisko 200 osób i przy dźwiękach skrzypiec i basu tańczyła nasza młodzież aż do późnej godziny, podczas kiedy starszyzna zabawiła się poważną rozmową. Czysty dochód ze wstępu przeznaczyły urządzające zabawę związki rob. na cele Koła miejscowego „Towarzystwa szkoły ludowej“ Przy każdej uczciwej zabawie wspólnej nabiera człowiek, zwłaszcza młodzież ogłady i towarzyskości, to też żale i przepowiednie tego naderpobożnisia, który wystosował list do naszej redakcyi z powodu tej zabawy nie są uzasadnione, a raczej przesadzone. Zaznaczamy dalej, że kto ma tyle odwagi, by takich rad wydziałom związkowym, składającym się z samych starszych

ludzi udzielać i to w takiej formie, ten też powinien mieć drugie tyle odwagi, by się wyraźnie imieniem i nazwiskiem podpisać.

Z początkiem lipca pokaże się nowy obrońca ludu polskiego na kresach zachodnich w postaci tygodnika politycznego. Jakiej barwy będzie, na razie nie wiemy; nie omieszkamy atoli, skoro tylko pierwszy numer wyjdzie, naszych czytelników z nim zapoznać i sprawiedliwie go ocenić.

Socjaliści bielsko-bialscy również będą od 1. lipca swoją „Volskstime“ 2 razy na tydzień wydawali. Na was kochani Bracia robotnicy spada nowy obowiązek narodowy tę szmatę socyaldemokratyczną bezwzględnie wszędzie tępić, a z drugiej strony jak najusilniej agitować za „Wieńcem-Pszczółką“, zwłaszcza, że pojedynczy numer naszej gazetki wraz z „Cepami“, lub „Niewiastą“, lub „Gospodarzem“, kosztuje tylko 10 hal.

Od lipca poczynszy będą znowu nasze tygodniowe zgromadzenia w „Domu polskim“ odbywały się w każdy piątek. Każdy polski, chrześcijański robotnik, który do domu nie odjeżdża, powinien najregularniej do Domu polskiego i na zgromadzenia uczęszczać, bo tylko w skutek solidarności i jedności okażemy naszą siłę na zewnątrz.

Z obozu socjalistów. Mojsie Arbajtel recte Donnerkajl wyjechał wraz z żoną do kapieli. Biedak strapił i spracował się bardzo dla dobra proletariuszów, naściagał od biednych ofiar wyzysku kapitalistycznego dość pieniędzy i pojechał wytchnąć po mozołach ciężkiego swego zawodu. A czemużby nie miał pojechać na kurację? Przecież wyjechali Josephi, Molenda, Bathelci, Hessowie, pojechał więc i prowodyr soc. demokracji Arbajtel. Jak równość to równość, lecz nie dla robotników. Wróci Arbajtel, to wyjadą Fuchs, Gross, Baj i inni. Jak pomiędzy robotnikami wieści krążą to nawet niektórzy z nich zamysłają zabłądzić w uroczę doliny nadmorskie Monte Carlo. Po co i na co? Tak się bawią przywódcy i zbawcy ludu pracującego.

Nie masz to jak być tkaczem-członkiem „Unii“, a pracować w budzie, gdzie większość tworzą towarzysze. Oto przykład. U Funke'go, który ma warsztaty u Karola

Cipsera na Blichu, pracuje 13 towarzyszy i to morowych a tylko 4 chrześcijańskich. Jaka tam płaca? Towarzysze chwalili się, że im płaci po 12 hal. od tysiąca według zegaru, tymczasem ci arcymądry byli w błędzie z własnej winy, bo im tylko płacił po 8 1/2 hal. gdy tymczasem u Cipsera gdzie pracuje 50 naszych chrześcijańskich a towarzyszy tylko 10 płaci fabrykant od takich samych robót 10 hal. i to już od dwóch lat. Skoro towarzysze poszli we wtorek 22. czerwca do sekretaryatu „Unii“, to im tam jakiś mądrała, głowacz kazał dalej za tą cenę pracować i dopiero, skoro ich po powrocie do fabryki nabeształ i zwymyślali dwaj chrześcijańscy tkacze od Cipsera i zapewnili ich, że im wszyscy tkacze od Cipsera do wywalczenia lepszej płacy dopomogą, nabrali ducha i stanowcze żądanie o poprawę, a raczej zrównanie z Cipserowymi tkaczami Funke'mu postawili. Zupełnie im to nie będzie przeszkadzało, że ogłoszą w swoich gazetach, że „Unia“ u Funke'go poprawę wywalczyła.

Podlasy pod Kętami. Zabawa kętskiej straży pożarnej. W niedzielę 20. b. m. urządziła kętska straż pożarna wycieczkę i zabawę na Podlasach. Wstępu wybierała po 50 hal. do 1 korony. Strażacy tańczyli w czapkach strażackich. Dwóch gości, opłaciwszy wstęp, widząc że strażacy tańczą w czapkach, nie sobie przytem nie myśląc, puścili się w tany w kapeluszach. Drogo atoli musieli to opłacić, bo kilkunastu strażaków uczuło się obrażonymi na swym honorze obywatelskim i dobywszy noży, uchwyciwszy za laski i kamienie, rzuciło się na tych Podlasianów i jednego Fr. Baścika strasznie zmasarzyli. Drugiego zdołał obronić przed pijacką bandą naczelnik straży kętskiej p. Zajączek. Najbardziej dokazywał policyant Włodyga, który zdaje się był wodzem całej tej awantury. Z takim stróżem bezpieczeństwa precz!

Nowy dach ogniotrwały słomiany. Centralna komisya dla zabytków historycznych zwróciła uwagę ministerstwa robót publicznych na wynaleziony w Niemczech północnych nowy sposób krycia dachów słomą, który jest nie tylko ogniotrwały, ale

nadto ma wygląd wcale piękny i jest wogóle ze stanowiska gospodarstwa rolnego bardzo praktyczny. O dobroci tego dachu świadczy fakt, że niektóre kasy ogniowe i towarzystwa asekuracyjne traktują ten dach, na również innemi trwałemi nakryciami dachu.

Nowy ten dach zwany od swego wynalazcy dachem Geroeutz'a — jest nakładany mieszaniną gliny — gipsu i wody (Gallswaser); mieszanina ta da się nałożyć na każde wiązanie dachowe.

Zamiast gipsu można użyć cementu, zamiast wspomnianego rozczynu — wody solnej (Salzwasser). Taki dach jest bardzo twardy, a przytem nadzwyczaj porowaty; ma on wszelkie zalety dachu słomianego, równocześnie jednak przedstawia zupełne bezpieczeństwo od ognia.

Wskutek okólnika ministerstwa wszystkie namiestnictwa i rządy krajowe w prowincjach państwa zwracają uwagę kół interesowanych na ten wynalazek i zalecają podjęcie prób z zastosowaniem jego w praktyce.

W interesie dobra ogólnego, namiestnictwo podaje powyższy wynalazek do powszechnej wiadomości z prośbą, aby ci, którzy go zechcą spróbować, w swoim czasie donieśli mu o wyniku poczynionych doświadczeń.

Pielgrzymka do Lourdes, Rzymu i Loretto wyjeżdża 30 sierpnia b. r. z Wiednia. Pielgrzymi zatrzymają się 1 dzień i 1 noc w Medyolanie, dzień i noc w Marsylii, 3 dni i 3 noce w Lourdes, dzień i noc w Loretto, 1 noc w Bolonii. Koszta z całem zaopatrzeniem wynoszą 1. klasą 620 kor; 2 klasą 460 kor; 3 klasą 310 kor. — *Dnia 27. września br. wyjdzie takasama pielgrzymka do Lourdes i Santiago di Compostella do Hiszpanii do grobu św. Jakóba.* Dokładne programy i wywiady wysyłają: Karol Krasa proboszcz w Altlerchenfeld Wiedeń VIII. i Antoni Gradl Wiedeń I. — Operngasse 10.

Zgromadzenia i wiece.

W święto Piotra i Pawła odbędzie się w Jeleniu pod Jaworzmem publiczny wiec

stronnictwa chrześ.-ludowego. Ponieważ przyjdą pod obrady tak sprawy polityczne jak robotnicze, dotyczące zwłaszcza górników w obwodzie jaworznickim, przeto uprasza się o jak najliczniejszy udział.

Komitet zwołujący.

OGŁOSZENIA.

Parcelacya.

W powiecie mościskim będzie parcelowany majątek większy — ziemia pierwszej jakości przeważnie czarnoziem, łąki dwukośne i lasy. Budynki dworskie do sprzedania po niskich cenach. Kościół w sąsiedniej wiosce; szkoła 4 klasowa, do miasta 4 klm, do stacji kolejowej Moscika 9 klm. Cena za mórg gruntu, lasu i łąki przeciętnie 800 koron. Bliższej informacji udziela:

Tymko Wypur

poczta Krukienice.

2—1

Karol Korn

poszukuje 1 do 2 tęgich pilarzy za dobrem wynagrodzeniem. Piła parowa w Bielsku ul. Strzelnicza.

3—1

Mam do sprzedania stary plac młyński z 4½ metra spadem wody z 5 do 8 morgami pola I klasy. Okolica na mlewo jest bardzo dobra, blisko gościńca bitego, nabyć można pod korzystnymi warunkami. Kamień i drzewo do budowy na miejscu. Zgłoszenia przyjmuje:

Tomasz Drewniak

Młyn Harta Bachórz.

8—2

Moczenie w łóżku.

Natychmiastowe wyleczenie **zapewnione.** Objasnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć! Świetne pisma dziękczynne. Środek polecany przez lekarzy.

Instytut „SANITAS“, VELBURG
P 9 Bawarya

25—25



Kosy Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000. z marką „Košnik“ z angielskiej stali srebrno-stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardso nieznacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackimi srebrno-stalowymi kosami** z marką „Košnik“.

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku, bez zadatku nie wysła się nikomu. Kosy Nr. 000. z najlepszej angielskiej stali, najlepsze w całym świecie:

Długość w centm.:	65	70	75	80	85	90	95	100
-------------------	----	----	----	----	----	----	----	-----

Cena za 1 szt. kor.:	2:10,	2:20,	2:30,	2:40,	2:50,	2:60,	2:70	2:80.
----------------------	-------	-------	-------	-------	-------	-------	------	-------

Na każdych dziesięć kos, dają 1 kosę darmo i do każdej kosi dają brusi marmurowy z najlepszej płyty.

Kto poszle z góry 21 kor., ten otrzyma 11 kos 65 cm. długie i 11 brusiów do ostrzenia z najlepszej płyty marmurowej i porto opłacone.

Kto poszle z góry 22 kor., ten otrzyma 11 kos 70 cm. długie i 11 brusiów do ostrzenia i porto opłacone.

Kto poszle z góry 23 kor., ten otrzyma 11 kos 75 cm. długie i 11 brusiów do ostrzenia i porto opłacone.

Kto poszle z góry 24 kor., ten otrzyma 11 kos 80 cm. długie i 11 brusiów do ostrzenia i porto opłacone.

Kto poszle z góry 25 kor., ten otrzyma 11 kos 85 cm. długie i 11 brusiów do ostrzenia i porto opłacone.

Kto poszle z góry 26 kor., ten otrzyma 11 kos 90 cm. długie i 11 brusiów do ostrzenia i porto opłacone.

Kto poszle z góry 27 kor., ten otrzyma 11 kos 95 cm. długie i 11 brusiów do ostrzenia i porto opłacone.

Kto poszle z góry 28 kor., ten otrzyma 11 kos 100 cm. długie i 11 brusiów do ostrzenia i porto opłacone.

Sierpy zębione z angielskiej stali, dobrze rzną zborze i tak lekko przecinają że nie czuć ich w rękach. Jedna sztuka 60 hal. Kto zamawia 10—20 sztuk dostaje 2 sierpy darmo.

Kamienie (brusiki) do ostrzenia kos 50 h. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosi 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor.

Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOPACZ,

Strutyn wyżny, poczta Rożniatów..

Szanowni Panowie Gospodarze!

Ażeby położyć koniec wyzyskowi naszych wieśniaków przez niesumiennych sprzedawców kos, którzy za lichy towar każą sobie drogo płacić — objąłem główne zastępstwo karpackich kos najlepszej jakości.

Szanowni Panowie Gospodarze! Spróbujcie moich kos, a już nigdy nie pójdziecie za głosem namowy kupców po jarmarkach, którzy za swoją tandetę zgarniają Waszą krwawicę w swoje w dodatku Wam obce — ręce! Dajcie raczej swemu zarobić za dobry towar! — Swoją do swego! Kosy moje wydają cieniutki dźwięk, przecinają łatwo najtwardszą trawę górska, zboże i są podwójnie w toju hartowane. Proszę próbować, a nie pożałujecie tego!

Długość w centymetrach:	60	65	70	75	80	85	90
Cena w koronach:	1.40	1.50	1.60	1.70	1.80	1.90	2.—
Drugi rodzaj specjalny kor.	2.—	2.10	2.20	2.30	2.40	2.50	2.60

➡ Kto zamówi 10 kos dostanie jedną. — 20 kos - 3 — 50 kos - 8 darmo ➡

Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości. Kto zamawia pierwszy raz, ma nadesłać 2 kor. zadatku, z poza granic należy dołączyć 1 korony na porto.

Oprócz kos mam na składzie **brzytwy, marmurki, kowadelka i młotki po 1 K. 70 h. para. Sierpy kowalskie zębate z rączkami po 60 h. Brusiki orańskie po 30 h. za sztukę.**

Z poważaniem 5—4



Stefan Dobuszczak

w Dolinie

koło Stryja (Galicya).

➡ KOSY ➡

z najlepszej angielskiej srebrzystej stali, dobrze hartowane, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą trawę, zboże i co tylko dostanie się podnie, przecinają za jednym zamachem, i ciężką pracę gospodarza ułatwiają, że przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu.

Długość w centymetrach 60 ctm. 65 ctm. 70 ctm. 75 ctm. 80 ctm. 85 ctm. 90 ctm.

Cena w kor. i hal. 1 K-90 2 K-10 2 K-20 2 K-30 2 K-40 2 K-60 2 K-70 h.

Młotki i kowadelka do klepania kos górsztalowe, dobrze hartowane po 1 kor. za sztukę. Kamienie (brusiki) do ostrzenia kos po 40 hal., a lepsze po 60 hal. za sztukę. Na każde zamówienie proszę przysłać 2 kor. zadatku i odrazu zamówienie na przekazie. Pocztę opłacam sam, nie licząc opakowania, ale bez zadatku nie wysyłam! 6—3

Za kosy te gwarantuje że są bardzo dobre, a zamiana dozwolona, ale mniej od 5 kos nie wysyłam.



Zamawiać pod adresem:

Józef Zabłocki

warsztat kowalski

w Rozdole (Galicya)

Galicyjski Bank Ziemski

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką



W ŁANCUCIE



zaleca obecnie kupno gruntów w następujących majątkach.

Mościska Miasto.

Stacya kolejowa oddalona o 4 km. a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzym.-kat i szkoły polskie.

Gleba pszenna pierwszorzędnej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście, dwukośne łąki i place budowlane. Zakupione przez nabywców grunta Bank oddaje zaraz w posiadanie. Delegat Banku do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy każdej środy przyjeżdża na miejsce.

Bliższych szczegółowych informacji udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Mościskach.

Olesza i Sawaluski

majątności położone w powiecie buczańskim, a oddalone o 9 km. od stacyi kolejowej Monasterzyska. W Monasterzyskach znajduje się fabryka tytoniu zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic. Do Oleszy przylega wieś Kowalówka, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska.

Gleba pierwszorzędny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych nabyć można pola orne, łąki, lasy po cenie 600 do 1000 koron za mórg.

Zgłoszenia przyjmuje delegat Banku na miejscu we dworze, oraz udziela bliższych wyjaśnień.

Ottynia miasto

w powiecie tłumackim

w miejscu: stacya kolejowa, sąd powiatowy, urząd pocztowy, kościół rzym.-kat. szkoła polska, fabryka maszyn rolniczych, tartak parowy.

Gleba przeważnie czarnoziem i glinki urodzajne. Stoki południowe gruntów położone przy samem mieście.

Grunta orne i łąki po cenie 800 do 1400 K. za mórg.

Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy — przyjeżdża na miejsce każdego wtorku.

Na miejscu udziela wyjaśnień zarządca gospodarczy.



Wszelkie zgłoszenia dotyczące do sprzedaży gruntów w wymienionych majątkach przyjmuje **galicyjski Bank ziemski w Łancucie** oraz Filia Banku we Lwowie Brajerowska 6.

3—1